Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 30.

Nr. 12. | Warszawa, 2 (15) czerwca 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



POPŁOCH

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA. STARNA CINEREA)

przez

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Krogulca w czasie lęgu z większem powodzeniem na gnieździe strzelać można, aniżeli gołębiarza, twardziej bowiem od niego dosiaduje; co się zaś tycze innych sposobów tępienia, to stosować można też same co i na kuropatwiarza.

Trzy powyżej wspomniane drapieżne ptaki należą do kategoryi najszkodliwszych, żywią się bowiem przeważnie tem, co myśliwy gospodarz tak usilnie stara się



Krogulec



Kania wielka

wyhodować, rozmnożyć i ochronić. Te zaś, o których poniżej będzie mowa, chociaż już w mniejszym stopniu, są niebezpieczne, bo ich ustrój nie nadaje się do tak szybkiego i zwinnego pościgu, nie można jednak w zupełności odmówić im usiłowań, w tym kierunku czynionych.

Do tych należą obydwie kanie, wielka (*Milvus regalis*) i czarna (*Milvus niger*), które przylatują do nas na lęg, w marcu, a w początkach września odlatują z powrotem.

Pierwsza jest jaskrawo-rdzawa, brunatno płomykowana, z głową płową i rdzawym ogonem, głęboko widłowatym. Druga, brunatna ciemno-strychowana z brunatnym ogonem, krótszym i słabiej wyciętym, niż u poprzedzającej.

Obydwie wysoko w powietrze wzbijać się lubią, zakreślając coraz wyżej prawidłowe kręgi i tak pławiąc się, upatrują zdobyczy. Żywią się tak, jak myszołów, myszami i kretami, ale w młodem dzikiem ptactwie i domowym drobiu wyrządzają szkody.

Za gatunek przejściowy od ptaków drapieżnych dziennych do nocnych, uważać można błotniaki, różniące się od pierwszych słabszym ustrojem dzioba i długiemi a cienkiemi nogami, czyli ogólnie biorąc wysmuklejszą całą budową ciała. Gnieżdżą się też odmiennie, bo zawsze nizko i przebywać lubią na płaszczyznach i nad wodami, unikając starannie okolic lesistych i górskich.



Błotniak

Głównem ich pożywieniem są myszy, szczury wodne i krety, a chociaż w locie nie są zwinne, odznaczają się zato nierównie większym od kani i myszołowa uporem i cierpliwością w prześladowaniu ściganej ofiary, i z tego powodu co do stopnia szkodliwości o wiele wyżej postawić je należy. Nietylko gnieżdżące się po błotach wodne ptactwo, ale też kuropatwy i przepiórki podlegają ich prześladowaniu. Na pozór, błotniaki mniej niby od innych skrzydlatych drapieżników wydają się dzikie i płochliwe, jednakże względem myśliwego umieją zawsze zachować się na takiej odległości, że ten do strzału możliwego rzadko kiedy przychodzi. Tylko na gnieździe, które ścielą w trzęsawiskach, porosłych trzciną, lub bagnistych kępinach twardo dosiadują i wtenczas łatwo strzelać je można.

U błotniaka stawowego (*Circus rufus*) głowa i spód płowe, brunatno strychowane, płaszcz brunatny, przód, skrzydła i ogon popielate, u samicy głowa więcej jasna, a u młodych ruda.

Samiec błotniaka zbożowego (*Strigiceps cyaneus*) ma głowę, szyję i wierzch ciała blado-popielate; spód czysto

---

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dokończenie).

Drugi raz, i to już z lądu, szczęście dopisało.

Wysiadłszy z łódki, kroczono nadbrzeżnemi krzakami.

„Wkrótce na zakręcie rzeki spostrzegliśmy dwie głowy zwrócone ku sobie nozdrzami. Przyklęknąwszy, wymierzyłem z największą starannością i pociągnąłem za cyngiel." Padł strzał. W półtorej godziny później murzyni odnaleźli hippopotama, toczonego przez fale rzeki, do której schronił się po strzale.

Poważnem trofeum zachęcony, w dalszym ciągu malowniczego opisu wylicza autor widziane okazy afrykańskiej fauny, nęcąc samym opisem chęci myśliwskie. Prócz miliardów ptactwa, prócz olbrzymich płazów i gadów, świat ssaków jest tu reprezentowany niezwykle bogato.

„Na stepach i na podgórzach mieszkają liczne gatunki antylop. Z tych antylopa-krowa przechodzi wielkością naszego łosia. Na polowaniach może być niebezpieczna, ranna bowiem rzuca się na strzelca. Najniebezpieczniejszym jednak jest afrykański bawół, uderza zaś nawet niezaczepiony, czasem atakuje nawet całe karawany. Nosorożec jest także *sui generis* paliwodą, choć ostatecznie, mimo ogromu i siły, jest to figura humorystyczna, wygląda bowiem, jakby miał szlafrok na wyrost i jakby go opadały pewne, poniżej leżące części ubrania. Ta ostatnia okoliczność tamuje jego ruchy, ztąd łatwo przed nim się uchronić. Nie brak również zebr i żyraf. Ostatnie odznaczają się wielką czujnością, tak, że łowy na nie liczą się tu do najtrudniejszych."

Wielce pospolitym zwierzem są małpy w różnych rodzajach i odmianach, począwszy od wdzięcznej mał-

biały lub drobno rdzawo centkowany. U samicy wierzch brunatny, spód płowy brunatno-płomykowany.

Błotniak popielaty (*Strigiceps cineraceus*). U samca wierzch ciała, głowa, szyja i piersi popielate; spód biały, rdzawo mniej więcej płomykowany, na skrzydłach dwie czarne przepaski. Samica do poprzedzającej podobna.

Kruk pospolity (*Corvus corax*) żyje u nas nielicznie i tylko wyłącznie w lasach przebywa. Jako obdarzony obok siły bystrym wzrokiem i niezwykle czułem powonieniem, łatwo może ze znacznej odległości upatrywać i wietrzyć wszelaką żywą i martwą zdobycz. Porywa, co tylko napotka, począwszy od świeżo narodzonych sarniąt i zajęcy, do ptaków, nieprzepuszczając ich jajom, złożonym po gniazdach. Jako mieszkaniec lasów, dla kuropatw mniej jest strasznym, chyba tylko dla tych, co się gnieżdżą po skrajach lasów lub w ich pobliżu.

Mało kto dokładnie jest powiadomiony o życiu i zwyczajach tego ptaka i dla tego ogólna opinia nie zarzuca mu tych zbrodni, jakich się w rzeczywistości dopuszcza. Ściślej prowadzone obserwacye nakazują myśliwemu mieć się na baczności i strzedz swego rejonu od kruczej gospodarki.

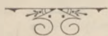
Gniazdo kruk wysoko zakłada, a będąc przy tem ostrożny, do podejścia jest trudny i dla tego w zwykły sposób do ubicia z broni palnej nie jest łatwy. Idzie na puhacza i na rozlaną krew wołową.

Zwykła wrona (*Corvus cornix*) więcej od kruka dla kuropatwy bywa niebezpieczną z tego względu, że zarówno po lasach jak i polach poszukuje żeru, a że z natury jest ptakiem żarłocznym, pracowicie przeto wyszukuje pożywienia. Na początku lata wybiera kuropatwom jaja, następnie niszczy ich pisklęta, a zimową porą prześladuje stare. Dobrze to znany ptak naszym gosposiom, którym potrafi tak zręcznie porywać kurczęta i młode kaczki, a chociaż i za pługiem zbiera larwy majowego żuka, jednakże mięso i jaja przekłada nad tego ostatniego.

Z punktu widzenia myśliwskiego, na pozorny pożytek wrony w rolnictwie nie należy zwracać uwagi i zamiast spoglądać obojętnem okiem na jej gospodarkę, raczej prześladować ją należy, jak to czynią praktyczni Niemcy.

Począwszy od marca, powinno się wrony niepokoić, nie dozwalając wylęgnięcia, co najlepiej osiągnąć przez zaziębienie jaj za pomocą strzelania do gniazd przed zachodem słońca w czasie przymrozku. W ciągu zaś całego roku, służbę leśną wynagradzać za każdą ubitą sztukę, a samemu dla przyjemności strzelać z wroniej budki.

(D. c. n.)



Kilka słów o tępieniu Wilków.

W gub. Królestwa od kilkunastu lat wilki już prawie zupełnie zostały wyniszczone i chyba tylko od czasu do czasu pojawiają się na granicy, od strony Litwy i Wołynia.

Jeszcze w 1881, czy 1882 roku, polowano na nie w okolicach Warszawy, w lasach Chojnowskich, stanowiących obecnie własność hr. Ksawerego Branickiego. Na tem polowaniu p. Artur Śliwiński, znany myśliwy, postrzelił jednego, a dwa się wymknęły bez strzału. Od tej pory nawet wieść zaginęła o wilkach. Pojawiają się, co prawda, niekiedy wzmianki w gazetach o tropach wilczych, ale to są po większej części reporterskie bajki. Wobec tego do niniejszej pracy pobudziła mnie tylko odpowiedź „Łowca Polskiego" w Nr. 6-tym p. Lenkiewiczowi z Polesia na zapytanie o poinformowanie go o radykalnym środku na niszczenie wilków. W tej kwestyi zupełnie się zgadzam ze zdaniem Szanownej Redakcyi, że żadnego specyfiku na to niema, tylko trzeba walczyć z temi drapieżnikami wszelkiemi możebnemi sposobami: strzelbą, trucizną i rozmaitemi pułapkami. Podług mnie z pułapek, żelaza są najmniej warte i praktyczne, a zamiast nich lepiej robić jamy i opłotki.

Na pierwszem miejscu stawiam strzelbę t. j. polowanie na wilka. Najbardziej produkcyjne i pewne są prawidłowo prowadzone polowania z naganką na gniazdowe wilki pod koniec lata. Na Polesiu noszą one miano obław i wogóle prowadzą się tam bardzo niedołężnie, bez żadnego porządku i ładu.

Po dobrem i dokładnem wywabieniu młodych wilków i zrekognoskowaniu miotu, gdzie się one znajdują, trzeba zaczynać polowanie dopiero o godzinie pierwszej po południu, gdyż dopiero o tej porze stare są napewno przy młodych. Przy zakładaniu miotu należy bardzo uwzględniać wagę kniei i kierunek wiatru. Miot zupełnie zamknąć z trzech stron naganką a z czwartej linią myśliwych, przyczem zachowywać się bardzo cicho i ostrożnie. Ludzi w nagance rozstawiać gęsto, co dziesięć kroków naganiacz od naganiacza, wreszcie im gęściej—tem lepiej. Nagankę podzielić na oddziały, najwięcej po dziesięciu ludzi i nad nimi naznaczyć starszych, najlepiej gajowych, dla przestrzegania porządku, żeby się, jak to zwykle bywa, nie skupiali ludzie i postępowali naprzód równym łańcuchem. Na końcu skrzydeł głównej linii (przeciwległej do myśliwych) postawić dwóch doświadczonych gajowych, którzyby ciągle przy posuwaniu się naprzód głównego łańcucha wią-

---

peczki *Colobus kirkii*, aż do gatunków szczekających nocną porą, jak nasze psy wiejskie.

„Król zwierząt—lew, bywał niegdyś tak pospolity na całem wybrzeżu wschodnio-afrykańskiem, że całe wioski musiały się przenosić, by uniknąć zbyt licznego i niebezpiecznego sąsiedztwa. Dziś trafia się jeszcze, ale nie tak często. Bywały jednak wypadki niedawne, że zapędzał się nawet do ogrodów misyonarskich." W ogóle jednak spotkanie lwa, również jak innych drapieżnych przy świetle słonecznem należy do wyjątkowych zdarzeń. W Afryce jest tak: w dzień można wszędy chodzić, nocą nigdzie. Ja i mój towarzysz (hrabia Tyszkiewicz) słyszeliśmy ryk lampartów w wielkim sadzie kokosowym Bagamoyo, a po naszym wyjeździe pantera rozdarła tam psa o kilkadziesiąt kroków od domu. Za to w czasie całej podróży raz tylko, w czasie noclegu w Gugurumu, słyszałem stękanie lwa."

Ale strzelba mimo to nie próżnowała w tej krainie, gdzie co chwila nasuwa się na myśl ten ustęp z Farysa:

„Tu natura snem ujęta
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy,
Tu żywioły drzemią w ciszy,
Jak niepłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka,
Widząc pierwszą twarz człowieka."

Więc w Manderze pada od strzału „nioka" (wąż), śliczne „udege" (ptaki), dzikie pentarki, czaple, warzęchy, bąki, o barwnem lśniącem upierzeniu. Na stepach antylopa skoczek, w lasach oposy i lemury doświadczają celności strzałów naszego pisarza, prócz trofeów większego znaczenia. Na każdej prawie karcie „Listów z Afryki" czytać można opis wycieczki łowieckiej. Do najpiękniejszych należy opis polowania na antylopy *Kudu*. Jedna sztuka dostała kulą z 10-kalibrowego sztucera, a mimo to po upływie doby, gdy ją odszukano, nietylko „żyła," ale nawet nie stężała i zdołała ratować się ucieczką."

Pomyślniej udało się z krokodylem.

Posłuchajmy:

„Jednego popołudnia, wziąwszy strzelbę, poszedłem nad rzekę, w nadziei, że uda mi się strzelić do krokodyla. Jakoż uszedłszy może pół kilometra, spostrzegłem znane mi już z poprzednich pochodów trzy punkta, poruszające się wolno nad wodą. Wymierzywszy najstaranniej między dwa górne, pociągnąłem za cyngiel. Ponieważ strzelałem dość blisko i w warunkach

czali do niego flankowych naganiaczy i sygnalizowali stopniowe ściskanie się w nim ludzi. Zaopatrzenie naganki w kolorowe chorągiewki może też dobrze wpłynąć na odstraszanie wilków, bijących na skrzydła lub środek.

Polowania w zimie po śniegu na otropione wilki dają czasem dobre rezultaty, ale z powodu ogromnych obszarów i często bardzo niedostępnych miejscowości na Polesiu, a przytem niemożności zebrania naprędce naganki, niezawsze mogą być urządzane. Otropione wilki chętnie idą pod trop, szczególnie przy sprzyjającym wietrze, więc myśliwi powinni zwykle stawać, o ile można, od strony ich wejścia do miotu. Na zasadzkach, na czatowniach (zasadzka na drzewie) w miejscach weksli wilczych lub przy padlinie, może też często wilczura głową nałożyć.

Nadzwyczaj emocyonującem i sensacyjnem jest polowanie z prosięciem, chociaż rzadko kiedy bywa udatnem. Urządza się zwykle w końcu stycznia, kiedy wilki zaczynają chodzić stadami, a sanna dobra. Sanie powinny być mocne, niewywrotne i wygodne, z siedzeniami dla kilku myśliwych, urządzonemi stosownie do wygodnego strzelania na wszystkie strony. Konie brać, o ile można, spokojne i niepłochliwe. Z tyłu sani na długim, trzydziesto łokciowym sznurze uwiązać wiązkę grochowin trzymaną przed tem całą dobę w chlewie dla nierogacizny — ma ona wyobrażać niby wleczone prosię. Prosiaka silnego i czułego na podrażnienie, a raczej duszenie, włożyć do worka i zawiązać go koło szyi tak, żeby głowa była na wierzchu. Do duszenia jego wziąść specyalnego człowieka. Wyjeżdżać w noc księżycową, ale nie bardzo jasną, przed 8-mą wieczorem. Po dziesiątej można już wracać do domu, bo wśród nocy wilków spotkać trudno. Nad ranem można znów spróbować szczęścia. Jeździć w miejscowościach bardziej otwartych, przeważnie w okolicach wiosek, w lesie bowiem wilki są ostrożne i podejrzewając zdradę, niechętnie na strzał się zbliżają. Prosiaka dusić co kilka minut; im głośniej będzie kwiczał, tem lepiej. Zgłodniałe wilki najczęściej rzucają się na wiązkę grochowin, więc nie gorączkować się i nie śpieszyć ze strzałem, aż dopiero, gdy się zbliżą na pewną metę.

Pamiętam, przed trzydziestu paru laty, kiedym jeszcze mieszkał na Polesiu, pewnego wieczora wyjechałem na takie polowanie i szukałem wilków o jakie półtory mili od domu, tymczasem one, jakby na drwiny, właśnie tego wieczora wyciągnęły na folwarku z chlewu sporego wieprzaka.

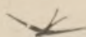
Jamy (inaczej wilcze doły) urządzają się również na miejscach przechodu wilków. Dół taki powinien mieć najwięcej półtora sążnia głębokości i od 5 do 6 łokci szerokości, o ścianach prostopadłych, ocembrowanych, jeżeli grunt jest piaszczysty. Na środku wkopuje się słup z platformą, wystający na kilka cali nad powierzchnią otworu jamy. Na platformie przywiązuje się przynęta, najlepiej gęś, lub kaczka a cały otwór dołu zwierzchu pokrywa się gałęziami i mchem lub cienką darniną, a w zimie śniegiem. Przykrycie to, o ile można, należy zastosować do charakteru powierzchni terenu. Gajowy jest obowiązany codzień oglądać jamę i baczyć, żeby wypadkiem nie wpadł w nią człowiek. Dla uniknięcia podobnych wydarzeń, jamy powinny być urządzane w miejscach jaknajmniej uczęszczanych przez ludzi.

Opłotki mają kształt koła. Ogradza się w około przestrzeń mniej więcej od czterech do pięciu kroków płotem gęsto plecionym z chróstu, a najlepiej z łozy na wysokość sążnia. Następnie naokoło tego ogrodzenia robi się drugi płot tak, że oba płoty tworzą rodzaj korytarza. Pomiędzy te opłotki prowadzi jedno tylko niewielkie wejście, z lekko otwierającemi się wewnątrz korytarza dzwiami, tak, że wilk, wchodząc i otwierając takowe, zagradza temi samemi dzwiami wejście np. nalewo i musi zwrócić się w korytarz na prawo. Szerokość tego korytarza powinna tak być zastosowana, żeby wilk nie mógł się w nim obrócić. Ściany tego chodnika od wnętrza zaopatrzyć gęsto w kolce długie i elastyczne (z tej samej łozy) i silnie wplecione, z ostrzami zwróconemi w prawo, jeżeli dzwi odmykane są w lewą stronę. Do wewnętrznego ogrodzenia wsadzić przynętę, prosiaka albo kozę. Wilk gdy ją poczuje i ośmieli się, wejdzie w korytarz przez otwarte drzwi i będzie szedł wokoło, kolce zaś cofać mu się nie dadzą. Po dojściu do drzwi, lekko zamykających się, znów trafi na korytarz i tak będzie spacerował do nieskończoności. Można dla zachęty pierwszy raz urządzić naprzeciwko drzwi dostęp do przynęty i pozwolić mu takową zjeść.

Dla trucia wilków trzeba natrzeć padlinę, np zdechłego konia, strychniną i położyć w miejscu przez nie uczęszczanem. Zatrucie strychniną robić w nacięcia głębokie w mięsie z ostrożnością, żeby nie nasypać trucizny na powierzchnię padliny. Zamiast padłego konia można zatruć barana, po zdjęciu zeń skóry kulikiem, zatruć mięso w nacięcia strychniną — naciągnąć napowrót skórę, zaszyć i potem włożyć go na 24 godziny do końskiego nawozu.

Wszystkie jednak, podane tu sposoby przy pojedynczem usiłowaniu niewiele mogą się przyczynić do skutecznego trapienia wilków. Trzeba na to, żeby ogół myśliwych danej okolicy wziął tę sprawę do serca i wypowiedział zaciętą wojnę tym drapieżnikom.

Edward Orda.



---

zupełnie dogodnych, nie spodziewałem się chybić. Po strzale jednak głowa znikła natychmiast pod wodą, pozostawiając mię na pastwę wątpliwości. Wkrótce potem nadbiegło kilku naszych ludzi, dając mi znać, że na drugim brzegu aż dwa krokodyle wylazły na piaszczystą zaspę, prawie naprzeciwko wioski. Obie sztuki były niedorosłe. Wybrawszy większą, posłałem jej pod łopatkę kulę, zakończoną stalowym stożkiem. Zwierz podskoczył po strzale na jaki metr w górę i rzucił się w wodę; po upływie jednak kilku minut wychynął się o kilkadziesiąt kroków na mieliźnie, na której było go doskonale widać. Po chwili spostrzegłem, że krokodyl, który od pewnego czasu otwierał konwulsyjnie paszczę, nie przestał ziewać i odwrócił się białawym brzuchem do góry. Wówczas poszło kilku ludzi, lecz i mnie i ich czekała niespodzianka. Oto krokodyl odwrócił się znowu i umknąwszy pod sam brzeg, jął się nie dawać. Czarni poczęli teraz koło niego tańcować, pilnując starannie swoich łydek i trwało to przeszło pół godziny. Złapali go wreszcie na wić, z której urządzili stryczek. Gdy go przywlekli przedemnie, już nie żył. Obejrzawszy trupa, przekonałem się, że kula ze stalowym końcem nietylko przebiła pancerz, ale przeszła na wylot, a mimo tego płaz żył jeszcze przeszło pół godziny. Murzyni ponieśli go w tryumfie do wioski i złożyli przy naszym namiocie!"

Ale dość już „czytanego," zwłaszcza, że najlepszą wolą nacechowany komentarz w porównaniu z całością arcydzieł ma się tak, jak szarak lichy do królewskiego zwierza. Lepiej w zakończeniu przypomnieć, że *nasz* Sienkiewicz i w polskich kniejach i na „prawidłowych" polowaniach często gęsto pierwsze stanowisko w łowiectwie uzyskiwał, sprawiając się ze zwierzyną jak Wołodyjowski z tatary.

Więc zanim wielki pisarz znowu w zamorskie ruszy kraje, a ma w zamiarze podróż do Indyj, nim polskiej literaturze jednego więcej arcydzieła przysporzy, w zakończeniu tej notatki wołam póki pora w imieniu myśliwskiej braci:

— Żyj-że nam! żyj szczęśliwie, wybrańcze, w zdrowiu i mocy, na chwałę ziemi, która cię wydała. Żyj ty *nasz!* nasz kochany! nasz słoneczny! Prowadź natchnioną myślą pokolenia po krainach Piękna i Dobra! Budź i krzep!



O OCHRONIE SZPAKA.

(Dalszy ciąg)

Śpiew szpaka nie odznacza się doniosłością, ani też czystością tonów. Głos jego chrapliwy, jak zużytego tenora z *cafe chantant*, który, nie mogąc dociągnąć do właściwej nuty, nadrabia miną i śpiewa *parlando*. W śpiewie szpaka wielka jest rozmaitość; czasem naśladuje szczekanie psa, pianie koguta, skrzek sójki lub sroki, szczebiot jaskółki, śpiew drozda, a wszystko to wykonywa z taką łatwością, prostotą i wesołością, że oryginalnego tego *potpourri* z przyjemnością słuchać można. Zdolność jego do naśladowania rzeczywiście podziwiać wypada. Szpak jest prawdziwym lubownikiem śpiewu, gdyż zrana i pod wieczór uprawia śpiew chóralny, a w południe z większem jeszcze upodobaniem, oddaje się solowym popisom.

W wyszukiwaniu pożywienia szpak nadzwyczaj jest pilnym; wszędzie zajrzy i uważnie wszystko zbada. To też bezustannie widzieć go można skrzętnie uwijającego się po ziemi. Zmysł powonienia ma silnie rozwinięty, w głębi ziemi coś zawsze odnaleźć potrafi, w czem silny dziób, czułość i zręczność języka niemałe oddają mu usługi. Każdą kępkę trawy zrewidować musi, a co się tycze wszelkich zagłębień w ziemi lub otworów porobionych przez owady, to tam już z obowiązku dłużej się zawsze zatrzyma i szczegółowo przypatrzy. Szpak z natury jest nielada żarłokiem i byle czem zadowolnić swego żołądka nie może, co jest właśnie jego cechą znamienną, a tak bardzo dla rolników nieocenioną.

W połowie marca, budzić się zaczyna u tych ptaków uczucie miłości. W pierwszych chwilach tego objawu, samiec przeróżnemi sposobami stara się zająć i zabawić swoją oblubienicę, — lata za nią wszędzie, z wyszukaną galanteryą, pomagając jej w odnalezieniu pożywienia. Gdy samiczka nie chce zrozumieć jego zabiegów, staje się wtedy natarczywszym i zaczyna ją prześladować krzykiem, a gdy i to pożądanego nie odnosi skutku, zniecierpliwiony ucieka się do najenergiczniejszych środków, i dopełnia aktu na ziemi. Gdy już z obudwóch stron zgoda nastąpi, wynajdują stosowne miejsce na założenie gniazda, które niezbyt starannie urządzają. Dziuple starych drzew, rozpadliny skalne, szczeliny wysokich starych budowli, przeważnie na ten użytek wybierają,—najchętniej jednakże osiedlają się w budkach, umyślnie dla nich zawieszanych. Do wysłania gniazd używają słomy, trawy i pierza, a gdy tego ostatniego zabraknie, to takowe mchem zastępują. Samiczka znosi jajek od 4 do 6, i starannie sama je wysiaduje, a samiec śpiewem uprzyjemnia jej te nudne chwile. Skoro pisklęta się wylęgną, wtedy i on wspólny przyjmuje udział w wychowaniu dzieci, lecz pomimo tych ciężkich obowiązków, zawsze jeszcze znajdzie tyle czasu, aby swój zwykły repertuar odśpiewać. W razie zagrażającego niebezpieczeństwa rodzice mężnie stają w obronie potomstwa.

Młode, po opuszczeniu gniazda w bardzo stosunkowo krótkim czasie przywykają do życia samodzielnego, czem dają możność rodzicom zająć się wyprowadzeniem powtórnego potomstwa. Młodzież, trzymając się rodzinnej okolicy, przelatuje z miejsca na miejsce i tak prowadzi życie koczownicze dotąd, aż ich rodzice z młodszem rodzeństwem nie odnajdą i nie złączą się w jedną rodzinę.

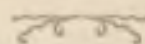
Szpak ma licznych wrogów, czychających na jego życie; do najniebezpieczniejszych należą: obydwie kuny, tchórz, łasica, wiewiórka, jastrząb, sroka i sójka. W naszym kraju, gdzie niewszędzie jeszcze uznano za pożyteczne tępienie szkódników, szpak musi więcej, niż gdzieindziej baczyć na bezpieczeństwo swego życia, co jednak pomimo rozumu, niezawsze mu się udaje. Wprawdzie mnożność tego ptaka wyrównywa jakoś ubytkowi, jaki ci drapieżnicy w jego szeregach sprawiają, wszelako należałoby ze względu na jego użyteczność pomyśleć o lepszem zabezpieczeniu tego dobrodzieja.

We wrześniu, zaczynają się szpaki zbierać w liczne gromady i żerując po suchych łąkach, pastwiskach lub polach, z szumem i gwarem tu i owdzie przelatują. Na noclegi przenoszą się już wtedy do lasów lub na trzciny, jeżeli takowe znajdują się w okolicy. Dopiero w późnej jesieni, gdy wskutek zimna owady opuszczą się w głębszą warstwę ziemi, szpaki przynaglone brakiem pożywienia, opuszczają ojczyznę, przenosząc się ku południowi, w strony cieplejsze.

Dawniej, kiedy warunki gospodarcze dogodniejsze były dla rolników i ci tak bardzo liczyć się nie potrzebowali, a szkody przez owady wyrządzane nierobiły im takiego uszczerbku w dochodach, nic dziwnego, że też wówczas nikt nie zwracał uwagi na korzyści, jakie szpak oddawać może, lecz obecnie, gdy nic lekceważyć nie wolno, należałoby z tym pożytecznym ptakiem ściślejsze zawrzeć przymierze. Rolnik, zapewniający opiekę szpakowi, oprócz ochrony pól, uprzyjemnia także i swą siedzibę, obok której słyszeć będzie bezustannie miły szczebiot ptasi, a przy kłopotach i codziennej mozolnej pracy i to jakąś wartość stanowić powinno.

(D. n.).

J. Biesiekierski.



Ochrona zwierzyny w Afryce.

Międzynarodowa konferencya, jaka się świeżo odbyła w Londynie w celu ochrony zwierzyny na lądzie afrykańskim, zakończyła swe posiedzenia w d. 19 maja r. b. Stronami kontraktującemi są: królowa angielska, cesarz niemiecki, król hiszpański, król belgijski (dla stanu Congo), prezydent francuzki, król włoski i król portugalski, ich też przedstawiciele umowę podpisali. Jest to wypadek wielkiej, wszechświatowej doniosłości, nowe bowiem prawo daje pewną gwarancyę ochrony tych gatunków zwierząt, które dzięki niemiłosiernemu tępieniu, zapewneby zniknęły wkrótce z powierzchni ziemi podobnie, jak bizony w północnej Ameryce. Dla tego uważamy za właściwo poznajomić czytelników z niektóremi ważniejszemi punktami tej konwencyi.

Rejon, objęty umową, ogranicza się z północy 20° szerokości północnej; od zachodu Oceanem Atlantyckim; od wschodu—morzem Czerwonem i Oceanem Indyjskim; wreszcie od południa granica tego obszaru biegnie po północnej granicy południowo-zachodnich posiadłości niemieckich do rzeki Zambezi i wzdłuż tej rzeki—do oceanu Indyjskiego.

Na tym obszarze zabrania się zupełnie polowania na następujące zwierzęta: na żyrafy, na goryle, na szympansy, na górską zebrę, na dzikie osły, na antylopę gnu białoogoniastą, na antylopę-krowę (*Taurotragus*) i na małego liberyjskiego hippopotama—a to ze względu na ich rzadkość. W widokach zaś niezwykłej użyteczności zabrania się strzelać następujące ptaki: sępy, sekretarza (jako niszczącego żmije), wszelkich sów i wołożera (*Buphaga*). Nadto miejscowa władza ma prawo zabronić polowania na wszelkiego zwierza, skoro by tylko uznała, że ochrona jego jest niezbędną.

Nie wolno jest strzelać lub tępić młodych następujących zwierząt: słoni, nosorożców, hipopotamów, zebr, bawołów i rozmaitych gatunków antylop i gazelli, wyszczególnionych w cedule II-ej konwencyi. Zabrania się strzelać i tępić samice następujących zwierząt, o ile im towarzyszą młode: słonia nosorożca, hippopotama, zebry bawołu i różnych gatunków antylop, wyszczególnionych w cedule III ej traktatu. Nadto władza miejscowa, w razie uznania potrzeby tego, może zabronić tępienia matek innych gatunków zwierząt, z wyjątkiem wymienionych w cedule V-ej konwencyi, która obejmuje zwierzęta szkodliwe.

Na zwierzęta, objęte w cedule IV-ej konwencyi, wolno jest tylko polować w ograniczonych rozmiarach. Tutaj należą słonie, nosorożce, hippopotamy, zebry, bawoły i różne ga-

tunki antylop i gazelli, objęte niniejszą cedułą, oraz cielęta rzeczne (manaty), małe gatunki dzikich kotów, szakale, małe gatunki małp, strusie, marabuty, czaple egretty, myszołowy, frankoliny, dzikie perliczki i inne ptaki kurowate; wreszcie wielkie gatunki żółwi.

Dalej konferencya ustanawia zaprowadzenie miejsc ochronnych (*réserves*) na możliwie szeroką skalę. W takich miejscach nie wolno polować przez rok cały na żadne czworonogi, ani ptaki z wyjątkiem tych, które władza miejscowa uzna za szkodliwe. Nadto ustanawia się terminy ochronne, aby zabezpieczyć zwierzynie spokój w czasie okresu rozmnażania.

Każdy polujący musi mieć pozwolenie na prawo polowania od miejscowej władzy. Pozwolenie takie traci siłę, jeżeli właściciel jego przekroczy którykolwiekbądź z przepisów traktatu. Zabrania się bezwarunkowo użycia sieci i dołów do łowienia zwierzyny.

Konwencya zaprowadza cło wywozowe od głów i skór żyraf, antylop, zebr, nosorożców, hippopotamów, oraz od kłów hippopotama i rogów nosorożca lub antylop.

Bardzo ważnym jest zakaz strzelania młodych słoni, w razie zaś przekroczenia tego przepisu, winny podlegać będzie jaknajsurowszym karom. Kły, ważące mniej jak 5 kilogramów, będą konfiskowane.

Ustanawia się jaknajwiększa czujność nad chorem bydłem domowem, aby nie zaraziło sobą miejscowej zwierzyny.

Wreszcie konferencya ustanawia jaknajrozleglejsze tępienie zwierząt, objętych cedułą V-ą, a mianowicie: lwów, lampartów, hyen, hyeno-psów (*Lycaon pictus*), wydr, pawjanów i innych szkodliwych małp; wielkich gatunków ptaków drapieżnych, z wyjątkiem sekretarza, sępów i sów; wreszcie krokodylów, węży jadowitych i pytonów.

Inne artykuły konwencyi obejmują sposób postępowania przy jej ratyfikacyi i wprowadzenia w życie. Traktat zawarty został na lat 15.

CZAJKI.

Zaledwie lody ustąpiły pod wpływem ciepła słonecznego, zjawia się u nas czajka, po skowronku niemal pierwszy zwiastun wiosny. Rolnik, przepełniony nadzieją blizkiej wiosny, z radością wsłuchuje się w ich charakterystyczne, a tak żałosne głosy, znane każdemu mieszkańcowi wioski.

Czajka nie przybywa w nasze okolice, jak to czynią inne ptaki, gromadnie, lecz w małych stadkach.

Niziny torfiaste, bagniste łąki, oraz graniczące z niemi pola uprawne najmilszem są dla nich siedliskiem. Czy to na ziemi, czy w lesie odznacza się ona wielką zręcznością i zwinnością. Przeto strzał do niej w lot trudny, bo lot, wężykowaty i niejako bujający się, utrudnia celowanie. Skrzydła, przerzynając powietrze, wydają dziwny odgłos. Kto go raz słyszał, nie zapomni go więcej.

Ptak to dla nas dość pożyteczny, żywi się glistami i innemi ziemnemi owadami. Podziwiać należy, z jakim zmysłem i rozwagą wywabia czajka to robactwo, na powierzchnią: skoro dojdzie do miejsca bagnistego, tupie dopóty nóżkami, póki ciekawością znęcone robactwo, co się dzieje, nie wyjdzie na wierzch —a wówczas następuje uczta.

W początkach kwietnia, jeżeli powietrze sprzyja, łączą się czajki w pary. Gniazda budują jaknajskromniejsze, a skoro młode się wylęgną, wyprowadza je zaraz stara w bezpieczne trawy.

Jaja czajcze znane są zagranicą jako delikates. Niejedna wieś, zwłaszcza w Niemczech, ma z nich piękny dochód.

Fryzya (Friesland) rok rocznie eksportuje przeciętnie około miljona jaj czajczych.

Drogi to specyał, w latach niepomyślnych cena za sztukę dochodzi do 1 marki i więcej w Niemczech.* Historyczne są owe 101 jaj, które żelazny kanclerz niemiecki od „swych wiernych“ z Jever na urodziny co rok odbierał w podarunku.

Lecz nie tylko jaja, ale i mięso czajki znajduje amatorów. Włosi specyalne mają przepisy na przyrządzanie z nich pieczystego, a Paryż sam konsumuje około 15000 sztuk. Młode mają być delikatne bardzo w smaku. Różne są o tem zdania. Brehm uważa mięso czajcze za szkodliwe dla żołądka, Liebe chwali młode czajki, a Haus i Bixner, znawcy na polu kulinarnem, twierdzą, że kto nie jadł czajki, nie wart jeść innego ptactwa.

*) W Londynie cena jaj czajczych dochodzi do 2 szylingów (1 rubla) za sztukę.

Psy Gończe Polskie.

Niema żadnych wskazówek piśmiennych, kiedy właściwe psy gończe typu zachodniego dostały się do Polski; zdaje się jednak, że to nastąpiło dopiero w XIV-m wieku. Jak wszędzie w Europie, tak i u nas zalety ich myśliwskie okazały się o tyle wyższemi od podobnych zalet różnych psów miejscowych, przedtem używanych do polowania w kniejach, że zajęły one miejsce tych ostatnich w zupełności. Również niema piśmiennych danych co do rasy owych sprowadzonych do nas gończych; można jednak prawie napewno twierdzić, że były to, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie psy św. Huberta lub rasy, bezpośrednio od nich pochodzącej. W tych resztkach gończych psów polskich, jakie dotrwały do naszych czasów, przeważa jeszcze typ sanhubertów, trudno natomiast dopatrzeć się śladów innych ras zachodnich, jak np. białych królewskich gończych lub gryfonów św. Ludwika. Niektóre odmiany polskich ogarów, jeszcze obecnie po tylu wiekach, więcej są podobne do swych protoplastów, aniżeli jakakolwiek inna rasa gończych, nie wyłączając angielskich blood-hound'ów. Rozumie się, że przez tak długi okres czasu nie mogło się obejść bez domieszki innej krwi lub skarłowacenia niektórych odmian; szczególniej w niektórych psiarniach litewskich widać pewien wpływ gończych typu wschodniego.

Wiadomo, że psy św. Huberta zaczęły się rozprzestrzeniać po Europie dopiero po przeniesieniu zakonników, których ten Święty był patronem, do gór ardeńskich, co miało miejsce w XI-m wieku. W końcu XIII-go lub na początku XIV-go stulecia psy te, częścią przez Szlązk, a częścią przez krzyżackie Prusy, mogły się dostać do ziem polskich. Jeżeli później sprowadzono gończe z zachodu, to były to zawsze tegoż samego pochodzenia psy niemieckie lub angielskie. Francya była zbyt odległą i bezpośrednich z nią stosunków Polska nie miała; epoka Henryka Walezyusza była zbyt krótką, zresztą uwaga narodu była więcej zwróconą na wschód. To też w wojnach z Turkami i Tatarami zdobywano charty wschodnie i rarogi, ale nie sprowadzano ztamtąd gończych, mając lepsze u siebie. W czasie pełnej klęsk i pogromów epoki Maryi Ludwiki nie było czasu myśleć o polowaniu i gończych; w epoce Maryi Kazimiery znowu, wszystkie wyprawy były skierowane ku wschodowi. Wszystko to tłómaczy nam, dlaczego późniejsze rasy francuzkie, to jest gończe św. Ludwika i białe królewskie nie przedostały się do Polski, a jeżeli nawet sprowadzano je, to w tak małej ilości, że nie zostawiły po sobie żadnego śladu. Zato psy św. Huberta hodowano w możliwej czystości, a przez praktykę i dobór zwiększono nawet ich przymioty, to jest uczyniono je nieco lżejszemi i szybszemi.

Na wielkich przestrzeniach ziem dawnej Rzeczypospolitej i przez tak długie okresy czasu, pierwotna rasa musiała uledz różnym modyfikacyom i rozpaść się na kilka odmian. Część zachowała typ dawny, prawie niezmieniony, inne skarłowaciały, inne znów zmieniły się nieco przez nieznaczny dodatek krwi innych ras.

Skutkiem łączenia znów tych odmian między sobą, wytworzyły się formy pośrednie, tak że rozpatrując istniejące jeszcze obecnie w Polsce lub na ziemiach, dawniej do Polski należących, psy gończe, znajdujemy cały szereg form, od wielkich, przyciężkich i ze zwieszonemi podgardlami ogarów, do małych i lekkich gończaków. Niepodobna jest wszystkie te odmiany zgrupować w jakiś systematyczny podział, ani też określić, którą z nich należy uważać za właściwą przedstawicielkę polskich gończych. U nas dbano przedewszystkiem o dobre psy robocze, mniej zwracając uwagi na cechy typowe i tylko temu, że psy rasowe lepszemi były w ogromnej większości wypadków od różnych pokurczów, zawdzięczać można zachowanie we względnej czystości rasy naszych ogarów.

Rosyjski kynolog, p. Kiszenskij, zajmujący się wyłącznie psami gończemi, rozróżnia następujące trzy typy polskich gończych.

1. *Typ ciężki*

Najwięcej zbliżony do psów św. Huberta. Mają to być psy wielkie, na średniej wysokości, grubych nogach, z piersią szeroką, lecz nie wypukłą i żebrami karasiowatemi. Głowy mają ciężkie, z czaszką wypukłą i szeroką (?); mordy grube, ze zwieszonemi wargami; oczy małe, wpadnięte, z obwisłą dolną powieką; uszy osadzone nizko, długie, szerokie i leżące płasko; szyje grube, z wiszącem podgardlem; skórę na mordach, głowach i podgardlach pofałdowaną; zady mało rozwinięte, a ogony grube i lekko zakręcone. Szerść mają krótką i połyskującą, a maści bywają czarnej podpalanej, lub czarno-łaciastej podpalanej, przyczem oprócz łat, na białem tle są i drobne, czarne centki (?). Psy te mają być bardzo powolne i niewytrzymałe; głosy mają basowe; gonią wiernie, głównie zające i wilki; lisów jakoby nie lubią (?).

2. *Typ lekki.*

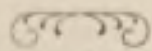
Podług p. Kiszeńskiego powstał on z krzyżowania poprzedniego z gończemi wschodniemi. Cechy ich mają być następujące; wzrost średni lub wysoki; morda wydłużona, chartowata (?); łeb wązki i wysoki; oczy wielkie, wypukłe; uszy średniej długości, trójkątne, osadzone nizko; klatka piersiowa nieco karasiowata; brzuch podciągnięty; zad krótki lecz szeroki; nogi suche, cienkie i wysokie; ogon krótki i lekko zagięty; szerść dość długa i ostra; maść wyłącznie czarna podpalana.

Jako odmianę tego typu p. Kiszenskij uważa polskie ogary, które jakoby powinny mieć uszy dłuższe, lecz zawsze trójkątne, na tylnych nogach ostrogi, a pod wierzchnim czarnym włosem szary puch (?).

Mają to być psy bardzo szybkie i wytrwałe, lecz niedość odważne i zacięte.

(D. c. n.).

August Sztolcman.



Psy w Afryce.

Znany pionier kultury niemieckiej w Afryce, major Wismann, umieszcza ciekawą rozprawę podług własnych spostrzeżeń w piśmie niemieckiem „Weidmann.” Streszczamy tutaj najważniejsze punkta tej ze wszech miar zajmującej pracy.

Psy afrykańskie oryginalne, t. j. miejscowe, podzielić można na 3 kategorye. Północne szczepy stepowe używają psów z gatunku naszych chartów. Wismann przypuszcza, że ten gatunek już z Semitami do Afryki się dostał, jednakże wieki tak naturę tych psów zmieniły, że z perskiemi i arabskiemi nic prawie pokrewnego nie mają. Inne plemiona północnej Afryki hodują charty bezwłose. Właściwe psy afrykańskie jednakże spotyka się dopiero bliżej równika. Rasa ta jest maści żółtej, średniej wysokości, lecz silnej budowy. Z małemi odmianami co do wzrostu rozpowszechniony jest ten gatunek aż do Kraju Przylądkowego, jako też od wschodu do zachodu. Krzyżowany z wilkiem stepowym lub szakalem, odznacza się przed innemi kiściatem piórem u ogona. Na najwyższym stopniu inteligencyi stoją te psy u najstarszych plemion Afryki, zajmujących się li tylko myśliwstwem.

Wszystkie te gatunki wymaganiom europejskim pod żadnym względem nie odpowiadają. Koniecznem jest przeto importowanie psów z Europy dla poprawienia rasy, którąby nowoczesne potrzeby zadowolniła.

Wismann poleca celem krzyżowania przedewszystkiem psy z dobrym nosem, nie za wysokie, silnie zbudowane. Psy na wysokich nogach, szczupłe, nie znoszą klimatu i wkrótce marnieją. Maść dla silnych promieni słonecznych poleca Wismann anologiczną miejscowej t. j. jasno-żółtą; białej, jako przynęcającej moskity, wybierać nie należy.

Stosunkowo najlepiej znoszą klimat afrykański jamniki. Wybierając się na drugą wyprawę afrykańską, zabrał Wismann 12 jamników i 2 foxterriery. Z tej psiarni po czterech latach tylko jedna suka—jamnik została przy życiu. Suki mają być o wiele odporniejsze na klimat. Żadna nie zdechła wskutek chorób—natomiast wszystkie psy wyginęły. Reszta suk, uniesiona zażartością i odwagą, jamnikom właściwą, padła ofiarą leopordów i hyen; teriery zaś i posokowce uległy klimatowi. To też Wismann nie może się nachwalić jamników. Wypędzał niemi nawet bawoły z gąszczy leśnych; z równą śmiałością rzucały się na hyeny i leopardy, śmiercią, naturalnie, odwagę przypłacając.

„Jedyny raz, pisze Wismann, widziałem jamnika tchórzącego. Olbrzymiemu ptakowi z gatunku czapli strzaskałem skrzydło. Jamnik rzucił się na niego, chcąc aportować, lecz tak został odparty, że skowycząc, schronił się pod moją opiekę.”

Staranność, stosowne pożywienie, czystość—przyczyniają się bardzo do utrzymania go przy zdrowiu. Codzień skórę badać należy i wyciskać z niej gzy, bo i te nieraz są przyczyną śmierci.

Nawet febrom afrykańskim biedne pieski daninę składać muszą. Im dalej na południe tem lepsze są stosunki zdrowotne a w krajach przylądkowych pies europejski już dość dobrze znosi klimat tamtejszy.

Podług zdania Wismanna nigdy on się w krajach podzwrotnikowych nie zaaklimatyzuje. Radzi jednakże robić próby przez krzyżowanie z dziką rasą miejscową. Nadają się do tego szakale, wilki, a przedewszystkiem „*pies hyena*” (*Lycaon pictus*). Ma on przewyższać wiatrem wszelkie znane nam zwierzęta, przytem wytrzymały i śmiały nad wyraz. Żadna antylopa, żaden struś nie ujdzie przed nim. W kilku—lwom i leopardom z łatwością radę dają. Dla ludzi także jest niebezpieczny. Zamieszkuje prawie całą Afrykę, od Sahary, aż, hen, na południe.

Wismann uważa ten gatunek za najstosowniejszy w celu krzyżowania. Czy się to jednak uda, czy się przedewszystkiem uda oswoić go, to dopiero próby wykażą.

NA GŁUSZCA.

Strzelać i polować są to dwie zupełnie różne czynności. Byłem raz proszony we Francyi na polowanie, na którem, dla braku zwierzyny, puszczano z krzaków domowe gołębie. Zabiliśmy ich parę set sztuk, *tableau* więc było pokaźne. A jednak czy mogłem to nazwać polowaniem? Tak samo, gdy poluję w bażantarni, gdzie setka naganiaczy pędzi przed sobą biedne ptaki, które, jak drób domowy, ciekną aż pod samą linię myśliwych, aby tu się zerwać bukietami, to mimo najszczerszej chęci polowaniem tego nie nazwę, jakkolwiek przyznam, że jest to doskonała szkoła strzelania. Ztąd

też rozróżniam dwa rodzaje polowań: sportowych, gdzie strzelanie stoi na pierwszem planie, oraz, że je tak nazwę, „myśliwskich", w których główną sprężyną jest zbliżenie się na strzał do zwierzyny, dającej się wogóle z trudnością zejść lub podjechać. Pierwsze z nich oceniam ilością wystrzelonych ładunków; drugie—sumą trudu, niepokoju i wewnętrznego zadowolenia, jakiego mi polowanie dostarczyło. Typem pierwszych są naganki na kuropatwy, bażanty, lub zające; drugich zaś—polowanie na głuszce i cietrzewie na toku, słonki na ciągu, bekowisko jeleni lub podjazd; tu też zaliczyć można polowanie z gończemi, lub naganki na dziki, jelenie rogacze.

Gdyby mnie kto zapytał, który rodzaj polowań wolę, odpowiedziałbym, że lubię pasyami jedne i drugie, gdyż tak się różnią pomiędzy sobą, że ich przeciwstawić sobie niepodobna, jak niepodobna przeciwstawić muzyki malarstwu. Przepadam np. za nagankami na kuropatwy, a jednak z równą przyjemnością podskakuję głuszcza, mimo że wielokrotnie zdarzy mi się wrócić do domu, nie dawszy nawet strzału.

Powyższe refleksye kołatały się po mej głowie pod wpływem świeżo odbytego polowania na głuszce. Zrobiłem z górą 2000 wiorst, z czego przynajmniej 500 końmi; przez 8 dni nie spałem ani jednej nocy, zabiłem za to 3 głuszce i bynajmniej nie żałuję mych trudów. Niewywczas i zmęczenie opłaciłem sobie tysiącem wrażeń, jakich dostarczyło mi tego rodzaju polowanie. I gdy mi się w przyszłości nadarzy sposobność podobnej wycieczki, pojadę z równą ochotą, jak i w tym roku, chyba, że niemoc jaka stanie temu na przeszkodzie. A jednak wyznać muszę, że po pierwszem mem polowaniu na głuszca, jakie dwa lata temu odbyłem, pozostało mi raczej wrażenie ujemne, jakby pewne rozczarowanie i nieraz zdarzyło mi się wtedy wygłosić zdanie, że owa okrzyczana gra głuszczów jest znacznie przeceniona. Było to mniemanie, przedwcześnie poczęte, bo z polowaniem na głuszca dzieje się podobnie, jak z ostrygami: trzeba się w nie wsmakować. Pierwszego głuszca podskoczyłem i zabiłem z łatwością, wydało mi się więc, że to zawsze tak być musi; a przecież w polowaniach t. z. „myśliwskich" główną sprężyną jest sama trudność podejścia upragnionej zdobyczy, urok zaś ich podnoszą zwykle pełne poezyi ramy, w jakich się zamykają. Dopiero, gdy raz, drugi, dziesiąty—zaprobujemy tych rozkoszy, wówczas tylko poznajemy całą ich doniosłość i ponętę.

O polowaniu na głuszce tyle już pisano, tyle piór mistrzowskich odzwierciadliło jego poezyę, że odwagi mi brakło porywać się ponownie, aby nieudolny obraz odtworzyć. Z rozmów jednak przekonałem się, że znaczna część naszej braci po św. Hubercie, a może nawet większość ich, pojęcia nie ma, jak się tego rodzaju polowania odbywają. Dla nich więc poświęcam mój opis, uzupełniając go niektóremi uwagami, dotyczącemi samej gry głuszca.

Ptak ten, najwspanialsza ozdoba lasów europejskich, do niedawna zamieszkiwał jeszcze niektóre części Królestwa Polskiego, a mianowicie: południowe części guberni radomskiej, piotrkowskiej, lubelskiej, oraz w lasach gub. suwalskiej. Jeszcze Taczanowski, pisząc swe „Ptaki krajowe", wspomina, że głuszec dość rzadko spotyka się w lasach Kozienickich i Lubocheńskich. Co do dzisiejszego rozmieszczenia głuszca w granicach Królestwa Polskiego brak mi zupełnie danych i wdzięcznym byłbym bardzo, gdyby nasi czytelnicy przyjść mi w tem z pomocą zechcieli. Wiem napewno, że głuszce wyginęły zupełnie w lasach Kozienickich, Lubocheńskich i Koneckich; wiem też z drugiej strony, że istnieją jeszcze po dziś dzień w lasach Klemensowskich Ordynata hr. Zamoyskiego. Czy jednak spotykają się jeszcze w okolicach Iłży, Kielc, Szydłowca, oraz w gub. suwalskiej, o tem dowiedziećby się tylko można od osób, zamieszkających tamtejsze okolice. Zwracam się też do nich z prośbą, aby łaskawie nadesłać mi chcieli informacye w tej materyi.

Odbiegłszy chwilowo od zamierzonego tematu, wracam doń ochotnie. Głuszec obyczajem wielu ptaków kurowatych, odbywa na wiosnę toki, czyli tak zwaną grę, polegającą na wydawaniu dziwnych głosów, niby śpiewu, któremu towarzyszy stan niezwykłej ekstazy. Już w drugiej połowie marca, kiedy śniegi jeszcze nieraz pokrywają ziemię, a mróz odrętwia członki, głuszec grać zaczyna i gra zwykle do drugiej połowy kwietnia. Termina te bardziej ku wschodowi ulegają opóźnieniu względnie do stanu temperatury. Ptak przed wieczorem, zwykle o zachodzie słońca, znaczy się, w tej porze roku około godziny 7-ej, zapada na drzewo w pewnem ulubionem miejscu. Przy zapadaniu wydaje zwykle silny łopot skrzydłami, co właśnie służy doskonale do tak zwanego „osadzenia." W tym celu odpowiednio uzdolniony strzelec lub gajowy zasiada w bliskości tokowiska i nasłuchuje, w jakim kierunku zapadł śpiewak. Osadzający zachowywać się musi jaknajostrożniej, gdyż zwykle głuszec nasłuchuje pilnie, czy się co w blizkości nie poruszy i za lada podejrzanym szmerem lub ruchem, odlatuje, aby więcej nie powrócić. Dopiero gdy się ściemni zupełnie, osadzający może odejść, zachowując przytem jaknajwiększe środki ostrożności. Jeśli głuszec jest dobrym śpiewakiem, gra zwykle z wieczora i ten napewno grać będzie rankiem. Zapaść jednak może t. z. *krechtun*, to jest ptak, który wcale nie gra, albo też gra tak licho, że go podskoczyć nie podobna. Wówczas próżna fatyga osadzania i rannego wstawania.

Rankiem, kiedy jeszcze nieraz zupełnie ciemno, lub kiedy zaledwie zorza wschód zabieli, głuszec rozpoczyna swój niezwykły koncert. Śpiew jego składa się z dwóch zupełnie różnych części. Pierwszą, zwaną „klapaniem", tworzy szereg pojedynczych tonów, które jedynie w przybliżeniu imitować można, uderzając o siebie dwoma pałeczkami z twardego drzewa. Nie stwierdzonem dotychczas zostało, w jaki sposób ptak tony te wydaje, w każdym razie odrzucić należy twierdzenie, jakoby to robił dziobem, lub językiem o podniebienie. Rzecz dziwna, a którą sam sprawdzić kilkakrotnie mogłem, że język głuszca, który normalnie wypełnia zagłębienie dolnej szczęki, podczas gry jest wciągnięty na odległość 2 do 3 cali wewnątrz jamy ustnej. Sam zaś język przedstawia dziwną budowę: wylot krtani jest otoczony dość twardemi naskórkowemi frendzelkami; takież same frendzelki otaczają tylną część języka. Otóż mnie się zdaje, że ptak produkuje „klapanie" przy pomocy właśnie tego organu i jeżeli mnie słuch nie mylił (co zresztą wymaga potwierdzenia), to jedne tony wydawane są przy wdychaniu powietrza, gdy drugie — naprzemian — przy wydychaniu. W każdym razie tony te nie należą do kategoryi brzuchomówczych, gdyż się doskonale oryentować można, z której one strony pochodzą. Obserwacye Brehm'a na chowanym głuszcu potwierdzają to najzupełniej: głuszec klapie, mając dziób szeroko roztwarty.

(D. c. n.).

Jan Sztolcman.

Z terminologii łowieckiej.

Urodzonego w końcu lata zająca zowią myśliwi także *wrześniak*, o urodzonym w późnej jesieni mówią *wykocony na październach*, przezywają go również *wytrzeszczak*.

Miejsce zabaw zajęczych w noce księżycowe zimą zwie się *kołem*; zabawę zaś samą *hopki*.

Zając *łamie* charty, gdy je bałamuci przez częste przycupanie; *modli się*, gdy charty go otoczą; *wysforowywa się* wychodzi na miejsca, gdzie łatwiejsza ucieczka; *kołkuje*—staje raptownie w biegu i nasłuchuje; *prosi*, kiedy zimą pod wsie za żerem podchodzi; kłusownik poluje wówczas na *proszoncgo*; ślady ubite są *ścieżką* lub *deptakiem*; miejsce, którędy przemyka, jest *przesmyk*. *Ćmi*—daleko pokazuje się, *miga*—pokazuje się i znika; *dosiaduje* — w kotlinie twardo leży w czasie polowania.

W sztuce kulinarnej pieczeń z krzyża zająca nazywa się *comber*.

Żer strawiony *bobki*. Ogrodowiznę *strzyże* lub *wystrzyga*.

O zającu, mało przebiegłym w kluczeniu, mówią „jest jeszcze *żakiem*."

Słowa łowieckie są bardzo właściwe. Żaden inny wyraz nie wyrówna słowu *kicać*, na oddanie powolnego biegu zająca, a zając w najszybszym pędzie, czyliż nie *kładzie uszów po sobie*, albo któż nie widział na polowaniu, jak zając *łamie* charty, jak przez swoje różnostronne szybkie ruchy w istocie zdaje się łamać, wreszcie wyraz *kołkuje* jak wiernie określa czynność. Nie będę się rozwodził nad pięknością każdego słowa; nie ujdzie to zapewne uwagi znawców, a przyjaciele ojczystej mowy ujrzą i w tej gałęzi, w języku łowieckim, tę cechę wyższości, która stanowi jej starszeństwo między siostrami słowiańskiemi.

Pełen życia i poezyi jest nasz język łowiecki, żaden powszechnie używany wyraz nie zdoła zastąpić słów jego, są one w porównaniu z niemi czem kwiat sztuczny z kwitnącym.

J. R. Z.

W Prusach Zachodnich zająca nazywają też *krzywcy*.

Z.

Zająca zwią też *kopyra*.

O.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Petersburg, *w maju.*

XIII Wystawa psów Towarzystwa miłośników psów rasowych.

Gończe. Dzięki wystawieniu Cesarskiej złai, złożonej z 41 psów i złai p. Bogdanowa z 14 sztuk, oddział ten służy za piękną dekoracyę całej wystawy. Zaraz za głównem wejściem, po minięciu klombów zieleni, w których są ustawione wypchane zwierzęta, przeważnie niedźwiedzie, trafiamy na podłużnej osi manożu na wielkie, wzniesione koło, otoczone niziutkiem ogrodzeniem i wysłane słomą. Na kole tem umieszczono Cesarską złaję anglo-ruskich gończych, a pilnują jej dojeżdżacze w ponsowej liberyi ze złotemi galonami. Złaja ta otrzymała złoty medal, a składa się z 27 psów i 14 suk, wszystkie jednej maści, biało-żółto-czarne. Na lewo od tego koła, znajduje się drugie, mniejsze, na którem pomieszczono gończe p. Bogdanowa, dozorowane przez dojeżdżaczy w efektownych ciemno niebieskich kazakinach ze srebrnemi galonami. Złai tej, za pojedyncze okazy, przyznano 2 małe srebrne i 2 bronzowe medale. Składa się ona także z anglo-ruskich gończych, które jak wszystkie produkty niedawnego krzyżowania, nie są jednego typu i tylko maść mają jednakową, równie jak Cesarskie—biało-żółto czarną. Nie wiadomo, jakiemi te psy są w robocie, ale trzeba przyznać, że wystawiona w roku zeszłym przez Szkołę oficerów kawaleryi złaja anglo-artezyjska, jako grupa wystawowa przedstawiała się nierównie korzystniej. Fox-hound'y i gończe Artois, jako dwie rasy więcej do siebie zbliżone pochodzeniem, w krzyżowaniu wydały potomstwo bardziej jednolitego typu.

Oprócz powyższych dwóch złai, wystawiono jeszcze oddzielnie 14 gończych, przeważnie mięszanych rusko-polskich. Z tych najlepszym był „Ataman" p. Bremera, najwięcej przypominający polskie ogary, który też otrzymał wielki srebrny medal. Nieźle także były tegoż właściciela „Ceppa" i „Tamara", nagrodzone małemi srebrnemi medalami. P. Skarbek-Ważyński i w tym oddziale wystąpił z pięcioma okazami, ale niewielkiej wartości i nie jednego typu; tak więc z 14 psów tego młodego amatora (6 ang. setterów, 1 pointer, 1 irlandzki spaniel i 5 gończych), wyróżnił się tylko jeden „Tom."

Jamniki. Jak w zeszłym tak i w tym roku oddział ten jest świetnie reprezentowany i co do ilości i co do jakości. Zakład hodowli jamników „Newa" pani Breyer wystawił obecnie 39 tych piesków. Pomieszczono je na oddzielnem kole na prawo od Cesarskich gończych, symetrycznie z gończemi p. Bogdanowa; koło przykryte jest drucianą siatką, jak kloszem i podzielone na cztery części. W każdej z nich mieszczą się jamniki innej maści, to jest: czarne podpalane, żółte, morengowate (popielate podpalane z czarnemi centkami) i ostrowłose. Z ogólnej liczby piesków tej kolekcyi wystawione były po za konkursem: 2 stare psy reproduktory i 5 szczeniąt trzymiesięcznych. Pozostałym 32 przyznano 4 medale złote, 8 wielkich srebrnych, 4 małe srebrne i 4 bronzowe, co najlepiej świadczy o doskonałym kierunku hodowli w zakładzie „Newa." Dla wiadomości czytelników „Łowca Polskiego" podaję adres tego zakładu: Droga Żelazna Petersbursko-Warszawska, stacya Biełaja, majątek Niwa.

Oddzielnie wystawiono 24 jamniki; z tych bardzo dobre dwa p. Ladowa i dwa p. Jakszewicza, wszystkie nagrodzone wielkiemi srebrnemi medalami. Oprócz tego dwa psy dostały po małym srebrnym medalu.

Fox-terriery. Pożyteczne te pieski w r. b. słabiej były reprezentowane. Pierwsze miejsce w tym oddziale znów należy się p. Beno, który wystawił 5 psów i otrzymał 1 złoty medal, 1 wielki i 1 mały srebrny. Złoty medal dostał zupełnie biały, na pół ostrowłosy piesek „Model", który już zagranicą zdobył dwa razy czampionat i mnóstwo nagród. P. Brayson, za wystawione 3 psy dostał trzy wielkie srebrne medale. Oprócz tego przyznano jeszcze w. sr. med. pieskowi p. Szredera i 4 małe sr. med. Wszystkich foxterrierów wystawiono 30.

Charty. Dzielą się podług ras na trzy grupy: długowłosych ruskich, krótkowłosych angielskich i ostrowłosych szkockich (dear-hound'ów.) W pierwszej grupie p. Bogdanow wystawił oddzielnie, obok swoich gończych, doskonale dobranych 17 psów. Wszystkie one są śnieżno białe, z niewielkiemi łatami żółtemi lub buremi, włos mają długi, z wyjątkiem głowy i jedwabisty, utrzymane są doskonale; słowem prezentują się bardzo efektownie. Za pojedyncze okazy przyznano mu 1 w. sr., 2 m. sr. i 6 bronzowych medali. Z pozostałych 12 psów tej rasy najlepsze były p. Grunwalda, którym dostały się 2 w. sr. i 1 m. sr. medal. Oprócz tego wydano jeszcze w tej grupie 2 m. sr. medale.

Angielskich chartów było 9; z nich najlepsze, tak jak i w zeszłym roku, 2 psy i 1 suka p. Dietza. W ogóle ta nieliczna grupa była reprezentowana przez wyborowe okazy, lecz przysądzonych im nagród nie zdążyłem wynotować.

Szkockich chartów było 5, wszystkie jednego właściciela, znanego petersburgskiego sportsmana p. Templina.

Łajki. Do myśliwskich psów zaliczyć można północne łajki, których wystawiono tylko 12, ale za to wszystkie one zostały odznaczone. Ponieważ sędziami w tym oddziale byli: znany znawca psów północnych ks. Szyrinskij-Szachmatow i p. Dietz, na ich ekspertyzie można polegać. Najlepszym okazem był biały pies „Pek" p. Drülinga, nagrodzony w. sr. medalem. Oprócz tego przyznano 6 m. sr. i 3 bronzowe medale oraz 2 listy pochwalne.

Z psów niemyśliwskich wspomnę nieco obszerniej tylko o dwóch rasach, o których istnieniu zapewne u nas mało kto słyszał. Pierwszą i ciekawszą z nich są:

Medelany. Ogromne to psy, wielkości dogów, lecz jeszcze masywniejsze, tylko nogi mają znacznie krótsze, przez co są dużo niższe. Głowy mają szerokie, mordy grube i krótkie, uszy małe, zwieszone i oczy dziko patrzące. Wystawiono ich cztery sztuki w oddzielnem miejscu i poprzegradzano między sobą; klatki ich ogrodzono od publiczności baryerą, oprócz tego umieszczono napis ostrzegający. Kiedy któregokolwiek z tych potworów wyprowadzano na dziedzińczyk dla koniecznego spaceru, usuwano ztamtąd wszystkie inne psy, a po drodze w manożu—i publiczność. Nie mogę zrozumieć do czego mogą służyć podobne straszydła; objaśniono mnie tutaj, że do polowania na niedźwiedzie, w co jednak trudno uwierzyć. Ciężkie te psiska nie mogłyby zapewne niedźwiedzia dopędzić, a gdyby nawet mogły, to jest on dość silny, żeby się prędko załatwić nawet z takiemi medelanami. Niedźwiedzia siłą wziąć nie można; najlepszemi psami na niego są zawsze zwinne łajki, które nie narażając się same, kręcą się naokoło i skubią go z tyłu. O pochodzeniu medelanów i czasie pojawienia się ich w Rosyi także nic pewnego nie mogłem się dowiedzieć; ponieważ jednak ani w Rosyi ani w krajach sąsiednich nie ma żadnej zbliżonej do nich rasy psów i nazwa sama nie jest słowiańska, z uwagi także na ich małe rozpowszechnienie, można przyjąć, że pochodzą one od sprowadzonych z zachodu potomków dawnych molossów.

Psy owczarskie. Na południu Rosyi, w miejscowościach stepowych, istnieje oryginalna rasa psów pasterskich, różniąca się wybitnie od zachodnio i północno-europejskich owczarek. Są to psy bardzo duże, pokryte całe wraz ze łbem i mordą długim, ostrym i pokręconym włosem, zbijającym się łatwo w kołtuny, szczególniej na tylniej części. Powierzchowność tych psów jest dostatecznie brzydka, a nawet wstrętna; są one za to bardzo użyteczne i z powodzeniem bronią stad od wilków, dość pospolitych w stepach. Wystawiono takich owczarków dwie, z których jeden otrzymał srebrny medal.

Z psów pokojowych najliczniejsze były san-bernardy (38); między niemi kilka bardzo pięknych i typowych. Z pomiędzy dziesięciu Collies, wyróżniał się pies hr. Stenbocka,

rzeczywiście niezwykle ładny. Dość liczne były (20) rozmaicie fryzowane i strzyżone pudle, szczególniej czarne. Z buldogów moda zrobiła takie niekształtne potwory, że oglądać ich nie warto. O reszcie nic piszę, zająwszy w „Łowcu Polskim" i tak zadużo miejsca niniejszym opisem.

August Sztolcman.

Listy do „Łowca Polskiego."

Tajga (*stacya środk. syb. kol. żel.*) *w maju.*

W zeszłym tygodniu pomiędzy Tajgą i Maryinskiem, tuż przy plancie linii kolejowej złapano 5 łabędzi śpiewających (*Cygnus musicus*). Wypadek to nader rzadki, wyjątkowy. Zmęczone długą podróżą ptaki, w ilości 8 sztuk, zasiadły na wodzie, wypełniającej wiosną obszerny dół po ziemi, użytej na nasyp kolejowy. Spostrzeżone one zostały przez służbę parowozową towarowego pociągu. Maszynista zatrzymał pociąg i wraz ze swymi pomocnikami, oraz konduktorami urządził obławę na to przelotne ptactwo. Trzy sztuki uniknęły niewoli, a pięć pięknych tych ptaków wzięto żywcem i przywieziono do Tajgi. Na drugi dzień naprożno szukano trzech zbiegów, widocznie odpocząwszy, uleciały znanym sobie szlakiem. Pojmane ptaki miały pod skrzydłami silne guzowate nabrzmiałości. Jednego z tych ptaków nabył od konduktora pomocnik naczelnika dystansu w Tajdze, jedna para znajduje się w niewoli u maszynisty, a druga u jego pomocnika. W zamknięciu łabędzie zachowują się spokojnie i chętnie spożywają podawany im owies.

W N rze 8 ym „Łowca Polskiego" spotykam wzmiankę: „Nowy rodzaj zwierzyny pojawił się na rynkach londyńskich a mianowicie kuropatwa syberyjska (zapewne *Perdrix barbata* Przyp. Red.). Zamieszkuje ona góry na południe od Omska. Główny pokarm jej stanowią drobne orzeszki (zapewne cedrowe), które nadają mięsu specyalny smak." Na południe od Omska rozciąga się bardzo daleko step, wznoszący się wprawdzie w stronę południowo-wschodnią ku Altajskim górom i ich przedłużeniom, niemniej przecież od Omska do gór właściwych jest sporo dalej, niż z Warszawy do Paryża. Nie słyszałem, aby tam istniał jakiś górski gatunek kuropatwy *). Natomiast wiem, że z Syberyi zachodniej wyprawianą jest w mrożonym stanie w wielkich ilościach syberyjska w zimie śnieżno-biała, a w lecie szaro-graniasta pardwa (*Lagopus albus*), bardzo blizko gatunkowo pokrewna z pardwą szkocką (*L. scoticus*) i alpejską (*L. alpinus*). Ze względu na sposób życia, zmiany upierzenia etc. ptak to bardzo ciekawy, stosunkowo w szczegółach sposobu życia mało zbadany. W zachodniej Syberyi spotyka się w wielkiej obfitości. To atoli jest faktem, że ani pardwa, ani żadna kuropatwa orzechami w ogóle, a cedrowemi w szczególności żywić się nie może, ponieważ nie siada na drzewach, zwłaszcza tak wysokich jak cedr syberyjski. Zresztą orzechy cedrowe mogą stanowić pokarm jedynie dla ptaków specyalnie uzdolnionych do łażenia po drzewach i łuszczenia szyszek. W Syberyi znam tylko jednego pierzastego amatora cedrowych orzeszków, a mianowicie Cedrówkę, zwaną u nas orzechówką (*Nucifraga caryocatactes*). Po części także i sójka nie gardzi tym żywicznym przysmakiem. Przypuszczam wreszcie, że i syberyjska odmiana sójki, dość rzadko spotykana, *Perisoreus infaustus* spożywa cedrowe orzeszki, zwłaszcza rozsypane po ziemi **) ale nie wierzę aby jakakolwiek kuropatwa znała ten żywicą cuchnący przysmak. Jarząbek, stale w lasach żyjący, nie spożywa orzechów cedrowych, przynajmniej nigdy nie znalazłem w żołądku jego śladów tego pokarmu. A przecież jarząbek siada na drzewach i łazi po gałęziach jak papuga. Jestem tedy najmocniej przekonany, że w danym wypadku chodzi o t. zw. pardwę.

Ciąg słonek w tajgach Syberyjskich jest w tym roku bardzo liczny. O takich ciągach i o takiej ilości słonek nie mają pojęcia europejscy myśliwi. A że tutejsi chłopi pogłównie myśliwi—do słonek, i w ogóle do ptaków w lot, nie strzelają, przeto używamy tego rozkosznego polowania do woli. A gdzieby w tajdze tutejszej nie stanąć o zmiorzchu, ze wszech stron słyszeć można ciągnące długodzioby i rzadkim jest wypadek, aby myśliwy do strzału nie przyszedł.

Zwykle bardzo liczne w Syberyi toki cietrzewi w tym roku niedopisują, ponieważ dżdżysta i wietrzna wiosna nie sprzyja tokowaniu. Głuszce przetokowały pomyślnie.

F. O. Wilkoński.

*) Góry Altajskie zamieszkuje właśnie *Perdrix barbata.* (*Przyp. Red.*)

**) O takich właśnie myśleliśmy. (*Przyp. Red.*)

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 16 maja. Hr. Stanisław Zyberk Plater zawiadamia, że w Konstantynowie stróż przy miejscach ochronnych przytrzymał dwóch kłusowników, polujących w obrębie owych miejsc ochronnych. Wszczęła się, naturalnie, jak zwykle w takich razach bójka, z której stróż wyszedł dotkliwie poturbowany, a kłusownicy zbiegli. Wdała się jednak straż ziemska w tę sprawę i jednego kłusownika odszukano, drugi zaś jest nieznany. Rada postanowiła napisać do naczelnika powiatu z prośbą o odszukanie drugiego winnego i pociągnięcie obu do odpowiedzialności karnej.

Członek Oddziału, p. Marecki, otrzymał pozwolenie na utrzymywanie broni myśliwskiej, o czem postanowiono zawiadomić interesowanego.

P. gubernator płocki nadesłał wykaz broni odebranej w 1898 r. kłusownikom. Wykaz obejmuje 112 sztuk. Postanowiono przesłać 60 rub. do podziału pomiędzy straż ziemską płockiej gub.

Takiż wykaz, obejmujący 225 sztuk broni, nadesłał p. gubernator łomżyński, wskutek czego postanowiono przesłać na nagrody 115 rub.

W Wieruszowie, w pow. wieluńskim, założono miejsca ochronne i mianowano stróżów.

P. gubernator siedlecki polecił wydać bilet na broń dla stróża przy miejscu ochronnem w Kołaczach.

Posiedzenie Rady, 30 maja. P. gubernator kaliski zawiadamia, że najenergiczniej w r. z. tępiło kłusownictwa w gub. kaliskiej 7 strażników ze starszym strażnikiem, Nieczypurakiem, na czele. Oprócz odebranej broni, za co już nagrody w pieniędzach od Oddziału otrzymali, wytoczyli oni 590 spraw o nielegalne polowanie. Wobec tego Rada postanowiła dla 7 młodszych strażników wysłać dodatkowo 80 rub. na nagrody, a Nieczypuruka mieć na uwadze przy rozdzielaniu nagród w zegarkach.

Ponieważ powołana do urządzenia konkursu strzeleckiego komisya zrzekła się swoich czynności, przeto Rada zaprosiła do tej komisyi pp. Paszkowskiego, Patzera i Sosnowskiego.

Ogólne Zebranie, 6 czerwca. Na miesięcznem ogólnem zebraniu przyjęci zostali przez balotowanie w poczet członków rzeczywistych następujący kandydaci: pp. Żwan Antoni z Warszawy, Piotrkowski Józef z Dąbrowy, Jabłoński Stefan z Glinianki, Szultz Stefan z Sosnowic, Mierzański Roman z Warszawy, Bielicki Walenty z Boguszyńca, Gnoiński Jan z Leśniczki, Boczyński Bolesław z Warszawy, Trzciński Stanisław z Warszawy, Lefas Jan z Warszawy, Szaniawski Norbert z Warszawy, Trojanowski Edward z Aleksandrowa, Trembicki Władysław z Łomny, Żarewicz Zdzisław z Warszawy.

Na ostatniem posiedzeniu Rady postanowiono dać składkowy obiad pożegnalny dla byłego długoletniego Prezesa Oddziału, gen. lejt. Sidorowa. Zapisy były bardzo liczne, termin wyznaczono na dzień 11 czerwca. Niestety, gen. Sidorow, przyjąwszy uprzednio zaproszenie, zmuszony był zrzec się przyjęcia udziału w uczcie pożegnalnej z polecenia lekarzy, którzy orzekli, że w obecnym stanie zdrowia szanownego generała wszelkie wzruszenie byłoby szkodliwe. Wobec tego członkowie Oddziału z żalem zmuszeni byli wyrzec się przyjemności gremjalnego pożegnania b. Prezesa.

Konkursy strzeleckie, odbywające się od d. 12 czerwca w letnich strzelnicach Oddziału, są następujące:

Konkurs I: karabinki „Française", dystans 24 metrów, naboje floberowe, sześć kul do każdej tarczy. Nagrodzeni na konkursach w roku zeszłym strzelają o 75 centymetrów, 1½ i 2,25 metrów dalej. Nagrody: I—duży złoty żeton i srebrny puhar, II—mały złoty żeton i III—żeton srebrny. Cena tarczy z 6 strzałami 1 rub.

Konkurs II: pistolety floberowe, sześć strzałów do każdej tarczy, dyst. 10 metrów. Nagrodzeni na zeszłorocznych konkursach są również handicapowani o 50 cm., 1 metr i 1 m. 50 cm. Nagrody: I—żeton duży złoty i zegarek budzik (kieszonkowy); II—żeton złoty mały; III—żeton srebrny. Cena tarczy z 6 strzałami 75 kop.

Konkurs III: karabinowy na warunkach dla konkursu I wyznaczonych. Nagrody: I—dubeltówka, II—karabinek „Française", III—ozdobne pudło do naboi.

Konkurs III rozpocznie się po wystrzelaniu 250 kartonów w konkursie I, co nastąpi prawdopodobnie w ciągu dni pięciu od daty otwarcia konkursu.

Drobiazgi Myśliwskie.

Tegoroczny stan zajęcy zapowiada się bardzo pomyślnie. Zewsząd dochodzą nas wiadomości, że pierwszy ląg wypadł bardzo dobrze.

Leżenie kuropatw w roku bieżącym jest bardzo obfite. Jeżeli w ciągu kilku tygodni nie spadną gwałtowne ulewy, które zwykle w tym czasie czynią ogromne spustoszenia w gniazdach kuropatw i cietrzewi, możnaby się spodziewać znacznego przybytku kuropatw i obfitego jesiennego polowania.

Otwockie kółko myśliwskie, jak wiadomo, przed paru miesiącami poniosło dotkliwą stratę, bowiem wskutek wypadku spalił się dom, w którym kółko miało bardzo miłą i zasobnie zagospodarowaną siedzibę. Należało zakrzątnąć się około wybudowania nowego domostwa, aby członkowie kółka, których jest 21, mieli schronienie w czasie swych myśliwskich wycieczek. Ponieważ na miejscu, gdzie stał dom spalony, nie można było z różnych względów odbudować siedziby, przeto kółko zakupiło na własność parę mórg gruntu w środku swoich dzierżaw i w ciągu dwóch miesięcy wybudowało dom myśliwski tak elegancki i wygodny, że stanowi on dziś jedną z najpiękniejszych willi w naszym kraju. Tak szybkie i wygodne urządzenie nowego *locum* kółko zawdzięcza niewyczerpanej energii i pracy swojego dyrektora, p. Stanisława Dziechcińskiego. W d. 10 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowej siedziby kółka, którą nazwano „Hubertówka." W uroczystości tej przyjmowało udział około 80 gości, zaproszonych z Warszawy i okolic, a liczny ten zjazd świadczy o sympatyi, jaką się kółko cieszy wśród grona myśliwych. O kółku Otwockiem, uprawiającem z zamiłowaniem i znawstwem myślistwo, pomówimy niebawem obszerniej.

Słowniczek myśliwski. Dowiadujemy się, że p. Stefan Ostrowski, właściciel ziemski, ma zamiar wydać wkrótce „Słowniczek Myśliwski," do którego materyał czerpał z licznych poważnych dzieł myśliwskich, poświęciwszy na to około 5 lat pracy.

Rzadki okaz. P. Jaroszyński zabił w d. 11 maja r. b. pod Hrubieszowem (gub. lubelska) samicę sokoła raroga (*Hierofalco saker*). Jestto dopiero trzeci okaz tego gatunku, zabity w granicach Królestwa Polskiego. Wytarty brzuch dowodzi, że jest to samica z jaj. Dotychczas jeszcze nigdy nie stwierdzono, aby raróg lągł się u nas.

Polowanie na kuropatwy, jak donoszą z Turyngii, obiecuje się dotąd w tym roku bardzo dobrze, jeżeli ulewy jeszcze nie zaszkodzą. Parki widuje się liczne, pojedynek prawie wcale nie widać. Gra głuszców za to i toki cietrzewi wypadły niepomyślniej, niż innych lat. Rozpoczęły się wprawdzie flirty miłosne już z końcem marca, ale niepogody późniejsze przerwały te fety. W miejscach gdzie w przeszłym roku tokowało 30—40 kogutów, widziano w tym sezonie tylko trzech. 15-go maja, jak pisze pewien leśniczy, spadł tam śnieg na 5 ctm. i pokrył trawy na dni kilka.

Sejmik łowiecki urządza w jesieni r. b. wiedeński klub myśliwski, na który zaprasza kolegów myśliwych, ze wszystkich krajów.

Rogi łosia dobrze zakonserwowane znaleziono w okolicy Rheinfelden nad Renem. Leżały one na $1\frac{1}{2}$ metra pod powierzchnią ziemi. Ofiarowano je muzeum w Rheinfelden, jako cenny zabytek przeszłości.

Naboje Marka „Fasan." Fabryka prochu Hasloch nad Menem wprowadziła do handlu nowy proch bezdymny, jako i gotowe naboje pod marką „Fasan." Znawcy bardzo ten fabrykat chwalą. Siła strzału ma być bardzo wielka, o oddawaniu nie ma mowy, a dymu prawie wcale się nie wytwarza. Drugą wielką zaletą tego prochu jest podobno, że lufy po nim nie rdzewieją, którą to wadę posiadają bezdymne prochy. Do naboju 16 kalibru bierze się prochu $1\frac{6}{10}$ grama. Kilogram kosztuje 10 marek, przeto nabój wypada nie całe 2 fenigi. Gilzy winny być szczelne, nie przepuszczające powietrza.

Co jest powodem beczenia sarn. Pewien myśliwy niemiecki zastanawia się nad tem, czy sarna beczy ze swawoli, czy też ze strachu?

„Przed dwoma laty, w maju—mówi on—polowałem nad jeziorem Steinhuder. Przed zmrokiem usłyszałem kilka beczących sarn. Myślałem, że przeszkadzano im wyjść na łąkę. Ten koncert ponowił się nazajutrz, leśniczy mówił mi, że sarny powtarzają go co wieczór. W roku zeszłym zdarzyło mi się to samo w puszczy, w miejscowości tak odludnej, że nic przeszkodzić nie mogło. Przez trzy wieczory z rzędu słyszałem sarny beczące (było to na początku maja, zawsze przed zmrokiem). Zawsze ten sam komplet: cztery sztuki, łatwe do rozpoznania po czterech odrębnych głosach. Istny kwartet. Kwartet trwał zwykle ośm do dziesięciu minut i trzymał się jednego miejsca. Siedziałem nieruchomo przeciw wiatrowi, na ośm metrów wysoko na dębie; osłaniały mnie gałęzie świerku, tak, iż sarny nie mogły mnie ani zwęszyć, ani dojrzeć. Nikt nie mógł ich spłoszyć, bo nigdzie ludzi nie było, więc zawodziły poprostu ze swawoli. Innym razem usiadłem na łące w miejscu dobrze osłoniętem wśród lasu przed rozpoczęciem ciągu słonek. Około szóstej z po za drzewa wyskoczyła sarna, becząc głośno i bez ustanku; powoli wystąpiła na środek łąki, gdzie pasła się z całem zaufaniem. I tym razem w krzykach nie czuć było strachu. Chciałbym, żeby kto inny stwierdził, czy też istotnie sarny beczą niekiedy z uciechy i ze swawoli lub też jest jaka inna przyczyna tego dziwnego zachowania."

Otóż nam się zdaje, że wielorakie są przyczyny beczenia u sarn. Jakże często spłoszony rogacz umyka, becząc; tu więc przyczyną jest przestrach. Znamy fakt autentyczny, gdzie rogacz, strzelony wysoko na łopatkę, uciekał, becząc nieustannie; więc i ból może wywołać beczenie. Wreszcie, idące na wabia rogacze, a nawet kozy, bek co chwila powtarzają; w tym więc razie ciekawość lub może gniew, wywołany pojawieniem się rywala, skłania sarnę do wydawania charakterystycznego głosu.

Biegunka u sarn. W dobrach leśnych hrabiego Stum-Holberg, w Alzacyi, znaleziono w końcu lutego i początku marca przeszło 30 zdechłych sarn, przeważnie spiczaków. Brak paszy nie mógł być powodem, bo pomijając to, że okolice te odznaczają się bujną roślinnością, tak że nawet wśród ostrej zimy zwierz głodu nie zazna, gospodarstwo łowieckie u barona Stum jest wzorowe, dbające o zakładanie remiz i paszy na zimę. Suszono sobie głowy nad przyczyną wewnętrzną, sekcye wykazały nieomylne objawy biegunki. Jednakże choroba ta zwykle z wiosną się pojawia, gdy rośliny i trawy zielenić się poczynają, a wygłodniałe przez zimę sarny z chciwością je skubią. Ostatecznie zgodziła się większość ekspertów, że saletra chilijska, zawarta w paszy—sianie, koniczynie i t. d., zakładanej w zwierzyńcach w zimie, tak zgubne wywarła skutki na słabszych przynajmniej organizmach. W owych bowiem okolicach gospodarze bardzo wiele używają saletry dla wzmocnienia wegetacyi. Podobne wiadomości nadeszły także z Turyngii, gdzie również zgodzono się, że przyczyną śmiertelności sarn była saletra chilijska.

Czy lis złapany w żelaza, urywa czy odgryza ogon lub nogę? Niemieccy nemrodzi wiele mówili i pisali przed niedawnym czasem o tem, czy lis się urywa z żelaza, czy też odgryza członek skleszczony.

Pewien doświadczony myśliwy w Niemczech tak opisuje swoje spostrzeżenie. Nie spodziewałem się, by w kołach łowieckich co do tej kwestyi jeszcze sprzeczne mogły panować zdania. Mam praktyki lat 50 i wiem z doświadczenia i obstaję przytem, że lis jedynie uwalnia się z żelaza przez odgryzienie schwytanej kity lub nogi. Przedewszystkiem każdy doświadczony myśliwy, skoro mu się zdarzy niepomyślny rezultat polowania, bada tego przyczyny. I z pewnością żaden z moich kolegów znalazłszy w żelazie zamiast lisa, kitę lub nogę tylko, nie odrzucił go obojętnie, nie zbadawszy, w jaki sposób lis się uwolnił. Sontagsjäger powiedziałby „urwał się", ale oko wprawne odrazu spostrzedz musi ślady ostrych zębów lisich. Skóra, ścięgna i żyły, czy w ogonie, czy w nodze są tak silne, że i kilku ludzi by ich z uwięzi nie wyrwało — a cóż dopiero lis, mimo, że siła jego w tem rozpaczliwem położeniu potężnieje. Zdania swego nie opieram na jednym przypadku tylko, lecz na długoletniem doświadczeniu. Na dowód przytaczam, co na własne widziałem oczy. Pewnego pięknego, mroźnego poranka po ponowie wyszedłem w las, by zrewidować zastawione żelaza. Zdaleka słyszę już lisa, żałośnie się odzywającego. Spieszę bliżej i widzę z górki lisa, całą siłą starającego się wydostać nogę z kleszczy. Skoro jednak mnie zoczył, z błyskawiczną szybkością zębami przeciął skórę i ścięgna — a nim zdołałem wyjść z podziwienia i broń przyłożyć, rabuś zniknął w gąszczach. Przyszedłszy do domu, z największą uwagą obserwowałem ową nieszczęsną nogę; nie widząc nawet naocznie manipulacyi lisiej, z łatwością byłbym poznał ślady ostrych kłów jego. Zresztą długie szamotanie się i próby wyrwania wkleszczonego członka są o wiele boleśniejsze, niż szybka operacya zębami — a lis za mądry, by o tem nie wiedział.

⋇

Nowe trutki na lisy i inne drapieżniki poleca p. K. w „D. J. Zeitung." Łby wronie przepoławia się do $^2/_3$, sypie się do środka skuteczną truciznę, następnie nadaje się głowie przez ściśnięcie formę naturalną. Żaden pies nie ruszy wrony — podczas gdy lisy i inne drapieżniki, prócz wron naturalnie, chciwie się na nie rzucają.

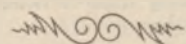
⋇

Nosacizna u psów. F. Konhauser, docent przy instytucie weterynaryjnym w Wiedniu, w dziele swem: „Die Krankheiten des Hundes und derem Behandlung" szczegółowo omawia rozmaite rodzaje nosacizny u psów i jej objawy. Skłonność do nosacizny mają w pierwszej linii psy młode, wypieszczone, w pokoju chowane, następnie takie, których wcale mięsem się nie żywi. Najlepszym dowodem młode wyżlęta. Ogólnie po odsadzeniu nie widzą nic prócz mleka, mącznej lub kaszanej zupy. To też nosacizna największe między niemi robi spustoszenia. Takie pożywienie nie przyczynia się bynajmniej do wzmocnienia sił i rozwinięcia się muskulatury psa, który przecież w przyszłości ważne ma spełnić zadanie. Najmniejsza styczność z psami choremi, zmiana powietrza, niepogody, wywołują w tych warunkach tę sztraszną chorobę. Okres wieku 5-cio — 6-cio miesięczny jest najniebezpieczniejszy co do śmiertelności. Nosaciznę możnaby nazwać u psów chorobą dziecięcą, jak u ludzi dyfterytis, krup i t. d., psy roczne i starsze już odporniej się zachowują, a zupełnie stare prawie wcale tej zarazie nie podlegają.

Nosacizna objawia zwykle katarem dróg oddechowych, jako i zapaleniem oczu i to czasem w takim stopniu, że czasowo zwierzęta prawie ślepną. W dalszym ciągu przyłącza się nierzadko zapalenie płuc, katar żołądka, sparaliżowanie nóg i wyrzuty skórne.

Odróżnić więc należy nosaciznę kataralną, płucną, wysypkową i nerwową, nie wyjmując jednakże kombinacyi połączenia się jednej kategoryi z drugą.

Co do zaraźliwości, to, o ile wiadomo, jedynie forma nerwowa nie jest zaraźliwą. Objawy kataralne znamionują się zapaleniem kanałów oddechowych lub trawienia lub połączeniem obydwóch. Febra, brak apetytu, temperatura wysoka, oddech przyspieszony, kaszel, wysięk z nosa, biegunka lub co rzadziej zatwardzenie — oto najgłówniejsze symptomata tej choroby. Kał jest w początkach żółty, klejowaty, następnie rzadszej konsystencyi i z krwią zmięszany. Rzadko w początkach choroby, zwykle już po przebyciu zapalenia płuc lub w czasie tegoż przyłącza się forma nerwowa lub reumatyczna; nie jest to jednak regułą. Zwykle jest ona zwiastunem bliskiego zgonu.



Strzelanie do gołębi.

Program strzelania do gołębi w Namur (Belgia).

2-go lipca	5000 fr.	20 fr.	1 gołąb	handicap
3-go „	1000 „	10 „	1 „	„
4 go „	2500 „	15 „	1 „	„
5 go „	2000 „	15 „	1 „	„
6-go „	5000 „	20 „	1 „	„
7-go „	25000 „	25 „	12 „	„
8-go „	Prem. hon.	80 „	25 „	27½ m.
11-go „	5000 fr.	20 „	1 „	26 m.
12-go „	2500 „	15 „	1 „	handicap
13-go „	2000 „	50 „	1 „	„
14 i 16 „	10000 „	20 „	12 „	„
17-go „	2000 „	10 „	1 „	„
18-go „	2500 „	15 „	1 „	„
19-go „	5000 „	20 „	1 „	„
20-go „	2500 „	15 „	1 „	„
21 i 23 „	10000 „	20 „	12 „	„
24-go „	2500 „	15 „	1 „	„
25-go „	5000 „	20 „	1 „	„
26-go „	1500 „	10 „	1 „	„
27-go „	2000 „	10 „	1 „	„
28 i 30 „	10000 „	20 „	12 „	„
31-go „	20009 „	10 „	1 „	„

Zgłaszać się należy z dokładnem podaniem adresu do *Cercle International du Casino de Namur.*

⋇

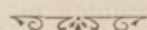
Zapytania i Odpowiedzi.

Pytanie № 9. Czytając w „Łowcu Polskim" odpowiedzi na zapytania w kwestyi rozmaitych systemów broni, ośmielam się zapytać Sz. Pana, czy broń Piepera bezkurkowa „Le Rational" jest równie praktyczną jak system „Anson and Deeley" i czy w ogóle lufy Piepera z kamerami stalowemi uważa Szan. Pan Redaktor za dość silne i odpowiednie do broni śrótowych?

Maryan Wojewódzki.

Odpowiedź № 9. P. Maryanowi Wojewódzkiemu. System „Le Rational" jest ze wszech miar niepraktyczny. Lewar, znajdujący się z lewej strony strzelby, a służący do zabezpieczenia lub nastawiania broni, odskakuje przy otwieraniu z taką siłą, że łatwo jest skaleczyć nim sobie palec prawej ręki przy najmniejszej nieuwadze. Nie widzimy też potrzeby łatania luf dziwerowych stalowemi kamerami. Jednolity materyał jest zawsze wytrzymalszy, aniżeli szwejsowany. Zresztą w broniach śrótowych lufy pękają zwykle ku końcowi, a nigdy przy kamerach.

W odpowiedzi na drugie pytanie, możemy objaśnić Szanownego Pana, że wyrodki trafiają się dość często zarówno wśród zwierząt i ptaków domowych, jak i dzikich.



KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Stefanowi Ostrowskiemu. Nie możemy drukować projektu Szanownego Pana, gdyż na to nietylko Towarzystwo prawidłowego myślistwa, ale nawet władze administracyjne nic poradzić nie mogą. Należałoby w tym punkcie zmienić prawodawstwo.

Treść Nr. 12 „ŁOWCA POLSKIEGO"

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

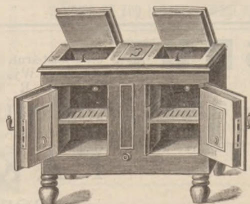
Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

OGŁOSZENIA.

Krzysztof BRUN i Syn
Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi
ORAZ
NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH
w Warszawie, Plac Teatralny

polecają:

Lodownie Pokojowe
najrozmaitszych rodzajów i wielkości
od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.





Maszynki do robienia lodów
oryginalne amerykańskie, z korbą
(96) od rub. 4 do rub. 40.

WYDAWNICTWO
GEBETHNERA i WOLFFA
W WARSZAWIE
LEOPOLD STARZEŃSKI
Z Gawęd Starego Myśliwca
(102)
Wydanie staranne na welinie. Cena R 1,50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Egzystująca od lat 15-tu
PRACOWNIA JUBILERSKA
J. Lipowski i S-ka
otworzyła **MAGAZYN WŁASNY**
przy ul. Trębackiej N. 9.
Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.
CENY PRZYSTĘPNE.



Nadeszły **nowe transporty renomowanych myśliwskich broni** z lufami stalowemi **John Cockerill** Rs. 85 do 500, oraz Dubeltówek **Lankastra** od Rs. 28, z lufami Damaskowemi i **Magazynek Mausera** z lunetami i bez takowych od Rs. 50.

Gwarancya 2-letnia z prawem zwrotu pieniędzy w razie niezadowolenia
POLECA FIRMA
Robert Ziegler
w Warszawie, Trębacka 4.
istniejąca od 1830 roku.

Grandes Caves de Bordeaux
MAZOWIECKA 20 Wina i koniaki zagraniczne (38)

WINO Szampańskie (34) DOYEN & Co.

Zakład Fotograficzny J. GOLCZ
ERYWAŃSKA Nr 3.
WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Мая 1900 г.
Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.
Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.